

JACEK SALIJ OP

PROBLEM MĘCZEŃSTWA U NORWIDA

1

Podczas swoich kilku stosunkowo długich pobytów w Rzymie w latach czterdziestych Norwid wielokrotnie schodził do katakumb oraz odwiedzał Koloseum. W każdym razie oba te starorzymskie pomniki poniekąd ukierunkowały jego myślenie o męczennikach. Jest faktem, że kiedy poeta mówi na temat męczeństwa, obraz czy to katakumb, czy to Koloseum przywołuje często. Wydaje się, że męczennicy starochrześcijańscy stanowią w jego wyobraźni wzorzec prawdziwego męczeństwa.

Przez całe życie nosił w sobie Norwid wielki sprzeciw wobec przelewania ludzkiej krwi. Paradoksalnie właśnie dlatego tak wytrwale zgłębiał w swojej twórczości istotę męczeństwa. Widział w nim przeciwieństwo bezmyślnego i bezsensownego, a w najlepszym razie mało sensownego szafowania ludzkim życiem, do czego dochodzi w czasie wojen. Męczennik – według Cypriana Norwida – oddaje swoje życie z najwyższą rozważą, jako wartość szczególnie drogocenną, czyni to zaś dlatego, że pragnie ocalić coś jeszcze ważniejszego niż życie. Tak też jego ofiara jest odbierana przez współwyznawców.

O tym właśnie mówi słynny fragment z *Czarnych kwiatów* (1856), tak niesprawiedliwie ocenionych przez Juliana Klaczkę:

...To – pamiętam, jednego razu w Rzymie z katakumb powracałem, gdzie często patrzeć lubiłem na pozostałe freski pierwo-chrześcijańskie [...] tyle tylko oto wspomnę, iż to ogromne podziemne miasto z napisami i rysunkami swymi okazało mi, jako przez całe akta dramatu tego seraficznie-krwawego nie była prawie jedna kropelka krwi wylana bez uszanowania jej i omodlenia braterskiego współwyznawców. Te szkła, dziś błękitno-krzemiennej barwy, które jako ampułki rozbite (albo i całe) w katakombowych sarkofagach, do półek biblioteki podobnych, tu i owdzie leżą, błogie robią wrażenie, świadcząc, jako zbierano rozprysniętą po ścianach katowni i

schodach gmachów publicznych krew męczeńską. Tak ją szafowano szeroko i wspaniale, jako owczarni krew bogaty pan szafować może – a tak skąpi jej byli!!¹

Warto może tylko przypomnieć funkcję tego fragmentu w całości utworu. *Czarne kwiaty* stanowią próbę ocalenia ulotnych szczegółów z osobistych – bezpośrednich lub pośrednich – spotkań poety ze śmiercią osób zazwyczaj ważnych w polskim życiu narodowym i kulturalnym, przeważnie swoich znajomych. Niektóre z tych szczegółów – mimo całej powagi tematu – są najzwyczajniej w świecie smakowite, jak np. *qui pro quo* w związku z przeprowadzką umierającego Chopina do innego mieszkania. Otóż przytoczona refleksja dotycząca męczenników stanowi w tym utworze jakby diament, którego blask połyskuje nad każdą z przedstawionych tam opowieści o odchodzeniu z tego świata. W świetle tego blasku kolejne okruchy wspomnień – dotyczące zgonów wprawdzie, ale przecież nie zgonów męczeńskich – objawiają się jako drogocenne, jako zasługujące na to, by je z pietyzmem zachować.

Zapis w *Czarnych kwiatach* na temat męczeństwa ma również wartość samoistną, niezależną od kontekstu. Powiedziałem, że dla Cypriana Norwida przeciwieństwem postawy prawdziwie męczeńskiej jest rozrzutność w przelewaniu ludzkiej krwi na wojnie. „[...] ten wiek realny – powie Norwid w swojej chyba najmocniejszej krytyce wojny, jaką jest napisany podczas powstania styczniowego poemat *Fulminant* –

Dziś stał się jednej niewolnikiem m a n i i.
– „N a b i j i z a b i j!” – krzyki dwa... a więcej
Cóż?... niezachwiany cyrkiel i r u t y n a;
Strzaskanych ramion jakie sto tysięcy,
L e c z n i g d y n a c z a s s p o ż y t a p r z y c z y n a!²

w. 118-122

Różnica między męczeństwem a wojną jako dwoma narzędziami budowania świata bardziej sprawiedliwego nie jest, rzecz jasna, różnicą arytmetyczną. Jej istota nie leży w ilości przelanej krwi, ale w nastawieniu ducha. Charakterystyczna dla wojny łatwość przelewania krwi, zarówno własnej, jak cudzej, wynika – jak to poeta nazywa – z jej „wycłowieczenia”, z tego, że wojna stanowi wybuch nierozumnych i nieokiełznanych namiętności. Cały poemat

¹ C. N o r w i d. *Pisma wszystkie*. Zebrał, tekst ustalił i uwagami krytycznymi opatrzył J. W. Gomułicki. T. 6: *Proza. Część pierwsza*. Warszawa 1971 s. 176 (dalej: PWSz z odesłaniem do odpowiedniego tomu; pierwsza liczba oznacza tom, druga – stronę).

² PWSz 3, 549.

Fulminant jest poświęcony odsłanianiu tej ciemnej i nieludzkiej natury wojny. Męczeństwo natomiast jest z samej swojej istoty zwycięstwem duchowym. Stanowi szczytowy przejaw zwycięstwa ducha nad tym, co w nas niższe, jak i nad wrogimi nam siłami, które uderzają z zewnątrz.

W naszych dążeniach niepodległościowych rezultatem braku zrozumienia wartości męczeństwa jest bezmiar ofiar jałowych, jakie Polacy składają na ołtarzu Ojczyzny. Pisał o tym Norwid już na kilkanaście lat przed wybuchem powstania styczniowego. W wierszu pt. *O historii (Dialog)*, powstałym prawdopodobnie w 1851 r. poeta martwi się bezkrytycznym entuzjazmowaniem się narodową martyrologią i zwraca uwagę na to, że wprawdzie entuzjazm dla męczeństwa nie był obcy również starożytnym chrześcijanom, oni jednak bardzo cenili krew i byli skąpi w jej wylewaniu – to właśnie dzięki takiej postawie Kościół tak bardzo się rozrósł:

Bo Chrześcijanie zgaśle pod hijeną,
 Wyssane, mówię, ciała z zdartą głową
 Nocami kradli i psalmy śpiewali,
 Zapisowali, rylcem naznaczali,
 I stąd to ja się dzisiaj zowie Jerzy,
 A panu imię Stefana należy,
 I stąd to o n y m s k ą p s t w e m k r w i u r o s ł o
 T o c i a ł o w i e c z n e, ciało nieśmiertelne,
 Które nad czasów moc bardzo się wzniosło,
 Przez które żyjem co słońce Niedzielne!³

w. 83-92

Tę różnicę między martyrologią polską a starochrześcijańską Norwid ostro sformułował w napisanym mniej więcej w tym samym czasie (7 lutego 1852 r.) liście do Józefa Bohdana Zaleskiego. Nam, Polakom, wydaje się – przytoczę tu fragmenty tego listu – że prawdziwym poświęceniem jest „umieć s t r a c i ć w s z y s t k o d l a s p r a w y” (PWsz 8, 158). Stąd wiele nawet wielkich ofiar na rzecz Ojczyzny idzie na marne. A przecież prawdziwe poświęcenie polega na tym, „ażeby w s z y s t k o z y s k a ć d l a s p r a w y” (tamże). Przypominają się przestrogi komentatorów Ewangelii, że jeśli ziarno pszeniczne wrzucić w błoto, to i samo zgnije, i żadnego owocu nie przyniesie.

³ PWsz 1, 166.

Za ten błąd płacimy nie tylko składaniem wielu ofiar, które z natury swojej są bezpłodne. Wskutek tego błędu, zdaniem Norwida, marnujemy nieraz prawdziwe męczeństwo, jakie ktoś z nas w służbie Ojczyzny wypełni.

Jak [kogo – J. S.] umęczą, to nikt nie odważy się, c o ś w i ę t y m b y ł o w m ę c z e n n i k u , n a o ł t a r z u p o ł o ż y ć , j e n o z a r a z S ą d , a t o t a k , a t o o w a k , a t o t r y f n e j e s z c z e – i n n y c h , c z y s t s z y c h w n ę t r z n o ś c i n o z d r z o m - J e h o w y t r z e b a . . . [. . .] i l e ż r a z y , g d y b y n i e t o p o w i e t r z e s ą d u , c i ż s a m i m ę c z e n n i c y c z y s t s z y m i b y ł i b y ! ? . . . (tamże).

Zapominanie o tym, że również męczennicy są tylko ludźmi, toteż ich ofiara musi być jakoś naznaczona ludzką ułomnością, bierze się z pysznego przypisywania sobie boskości. W naszych dążeniach niepodległościowych źródłem niezrozumienia męczeństwa jest fałszywe wyobrażenie sobie, żeśmy Chrystusem narodów. Wielki to błąd, „– skoro tak już w s a m o - b ó s t w i e p o s t a w i s i ę n a r ó d j a k i . . . [. . .] N i e o f i a r y – n i e ! – o f i a r y P o l s k i n i e w y b a w i ą , b o o n a j u ż t a k c z y s t y c h o f i a r n i e c h c e , j a k ą b y ł a O f i a r a P a ń s k a , k t ó r a j e ż e l i b y p o w t ó r z o n ą b y ć m o g ł a , t o C h r y s t u s n i e C h r y s t u s – t o O d k u p i e n i e n i e O d k u p i e n i e – t o z w y c i ę s t w o n i e z w y c i ę s t w o . . . ” (PWsz 8, 157). „Oni kochają Polskę jak Pana Boga – napisze dwa lata później w liście do Teofila Lenartowicza – i dlatego zbawić jej nie mogą, bo cóż ty Panu Bogu pomożesz?” (PWsz 8, 252).

Ubolewania Norwida nad łatwością, z jaką poświęcamy życie dla Ojczyzny, zwiększyły się z chwilą wybuchu powstania styczniowego. Dodatkowo pobudzały go przeciwko – jak to nazywa w wierszu pt. *Praca – „h i s t o - r i i - j a t k o m* (PWsz 1, 388) krwawym” doniesienia na temat sięgającej miliona ofiar wojny domowej w Stanach Zjednoczonych.

Już 18 lutego 1863 r. – a więc w tempie błyskawicznym, zważywszy na to, że wieść o wybuchu powstania musiała najpierw dotrzeć do Paryża – poeta wysunął na łamach „Dziennika Poznańskiego” postulat pod adresem prasy narodowej, aby budowała postawę szacunku dla każdej kropli krwi wylewanej za Ojczyznę:

Chcemy od dzienników ojczystych wiadomości, ile można częstych i ścisłych, co się dotyczy rannych i wszystkiego, co takowych obchodzi – m o g ł o b y n a w e t n a s z a d z i - w i a ć , g d y b y t a k o w e w i a d o m o ś c i z n a j ś c i ś l e j s z y m k r w i i b ó l u s k ą p s t w e m n i e b y ł y u d z i e l a n e – w a l k a j e s t d o t ą d d a l e k o w i ę c e j m ę c z e ń s k a n i ż w o j e n n a , w i ę c s p o ł e c z e ń s t w o p o t ę p i a s i ę a l b o n i e ś w i a d o m y m s i ę b y ć w y d a j e z n a c z e n i a r z e c z y , i l e k r o ć w j a k i m k o l - w i e k m ę c z e ń s k i e j e p o p e i w y s i l e n i u n i e j e s t n a j -

czujniejsze i najpieczołowitsze o każdą kroplę krwi wylanej (PWsz 7, 124).

Nie był Norwid przeciwnikiem walki zbrojnej o wolność Ojczyzny. Trzeba o tym pamiętać, kiedy słyszymy jego tezy, iż nie krwią, ale potem czoła zdobywa się przyszłość⁴, i że bajką jest, jakoby krwią można było osiągnąć coś dobrego dla przyszłości Polski. Wystarczy zresztą wczytać się nieco głębiej w te wypowiedzi, żeby się przekonać, że chodzi w nich jedynie o podkreślenie tego, że krwią łatwo i obficie szafowaną nie można osiągnąć niczego trwałego.

I tak 21 września 1863 r. w liście do Karola Ruprechta, pełnomocnika rządu powstańczego, Norwid pisze, że chciałby z nim porozmawiać „[...] o wylewie krwi, która od wieków dziewiętnastu (ile razy jest skąpo wylewaną, tj. nie tak jak w Ameryce) stanowi płyn wystarczający do mycia przeszłości. A ile razy nieskąpo wylewaną bywa, to nawet i na to się nie zda! Przyszłość albowiem zdobywają te trzy rzeczy: duch, cierpliwość i dopełnienie – ale wcale nie krew: to bajka! (PWsz 9, 111).

Przede wszystkim walką zbrojną nigdy się nam nie uda dokonać tego, co może być zrobione tylko pracą ducha. Na przykład nie uda się nam na drodze wojennej przemienić nieprzyjaciół naszego kraju w znośnych sąsiadów.

Powiedziałbym i napisałbym – twierdzi w liście z września-października 1863 r. do wspomnianego przed chwilą pełnomocnika rządu powstańczego – że jeżeli Polacy nie mają i nie chcą uprawiać zdolności podniesienia nieprzyjaciół Ojczyzny do godności znośnych sąsiadów, to wszystko na nic się nie zda. [...] musimy naszych Kainów zarazem bić i zarazem przemieniać na sąsiadów możebnych i znośnych.

Kto tego nie widzi i na każde zapytanie [...] odpowiada tylko dwa słowa, skądinąd bardzo szanowne, to jest „krew” i „zycie albo zginąć” – temu nie odpowiem, tylko płakać będę, aż mu odpowie czas – aż mu czas odpowie! (PWsz 9, 114).

⁴ „Ja (jak wiesz) nie wierzę, ażeby krew zdobywała przyszłość (mianowicie od dziewiętnastu wieków).

Ja wierzę, że pot czoła, ale nie krew!”. List do Karola Ruprechta z listopada 1863 r. PWsz 9, 117.

Sądzę, że problem męczeństwa u Norwida czeka na swojego badacza. Tutaj postanowiłem ograniczyć się do przedstawienia dwóch cząstkowych spojrzeń na męczeństwo, jakie znajdują się w stosunkowo wczesnych wierszach poety, mianowicie w napisanym w 1847 r. wierszu pt. *Amen* oraz w niespełna trzy lata późniejszym wierszu pt. *Dwa męczeństwa*. Przede wszystkim jednak spróbuję zwrócić uwagę na całościowe ujęcie problematyki męczeństwa, jakie można wydobyć z poematu *Promethidion* (1850).

Co do wiersza *Amen*, jakkolwiek mówi się w nim wyłącznie o męczeństwie religijnym, jest to utwór patriotyczny. Od strony okoliczności powstania stanowi on echo rzymskich spacerów, jakie poczynawszy od lipca 1847 r. poeta odbywał z młodymi małżonkami, Zofią i Bohdanem Zaleskimi. Z pewnością na trasie tych spacerów znajdowało się Koloseum. Być może dlatego wiersz, zaczynający się obrazem wyrzucenia skatowanego męczennika na arenę, dedykowany został Zofii Zaleskiej.

Podstawą znajdującego się w tym wierszu patriotycznego marzenia – potwierdzonego modlitwą zawartą w tytule i wyjaśnioną w motcie – jest opis nieoczekiwanej skuteczności męczeństwa, jakie zostało dokonane na arenie w atmosferze gruntownej (choć, jak się później okazało, tylko pozornej) bezsensowności. Jedynie świadkowie niewidzialni, aniołowie, rozumieją jego obiektywne znaczenie⁵. Ludzki świadek, poganin, odbiera tę śmierć jako potwierdzenie bezsensu życia i relatywności prawdy. Pisząc o tym, poeta miał prawdopodobnie przed oczyma postać Piłata (por. J 18, 38):

[...] poganin rzekł: „Ha! – i cóż z tego?!
Azali prawda nie jest sługą trafów? –
Albo czy tygrys wąską kłów szczeliną
Wycedził prawdę oną z krwawą śliną?”⁶

w. 14-17

Nawet przebywający w katakumbach współwyznawcy męczennika, chociaż doznają duchowego wpływu jego świętej śmierci, nie uświadamiają sobie, skąd się on bierze. Nawiasem mówiąc, jest to chyba jedyny w pismach Norwida przypadek tak głębokiego przeciwstawienia męczeńskiej areny ka-

⁵ J. S a l i j. *Relacje teatralne między niebem i ziemią. Uwagi z dziejów interpretacji I Kor 4, 9*. W: t e n ż e. *Nasze czasy są OK*. Lublin 1997 s. 71-87.

⁶ PWSz 1, 88.

takombom. Zazwyczaj bowiem chrześcijanie z Norwidowskich katakumb troszczyli się o zebranie najmniejszej nawet relikwii, jaka pozostała po zwycięstwie męczennika.

Objawienie duchowej mocy, jaką było wypełnione to męczeństwo, nastąpiło nieoczekiwanie i nie zaraz po śmierci męczennika, mianowicie wtedy, gdy okazało się, że dotknięcie szaty, jaka po nim pozostała, uzdrawia chorych i kaleki.

Znamienne jest to, że tak zarysowany obraz nie skojarzył się piszącemu patriotyczny utwór poecie z męczeństwem własnego narodu⁷, ale wręcz przeciwnie: z polskimi wadami i nieszczęściami, z których przecież również nasz naród, podobnie jak wspomniani przed chwilą trędowaci i niewidomi, mógłby zostać uzdrowiony. Poniżenie zniewolonego narodu, czekające na swojego uzdrowiciela, oddaje Norwid w trzech poetycko wyostrzonych ewangelicznych obrazach:

Strędowaciały hańbą – albo ślepy
Nieszczęściem, czarne nawodzącym krepy –
I paraliżem tknięty przerażenia

w. 23-25

Nie ma wątpliwości co do tego, że tak przedstawiona Polska nie nadaje się na Chrystusa narodów. Sama bowiem jest biedna i potrzebuje wybawienia. Znacznie później i nie tak dramatycznie podobną intuicję sformułował abp Zygmunt Szczęsny Feliński:

Porównując boski pierwowzór do, urojonego w wyobraźni wieszczka, ziemskiego jego wizerunku, przejrzałem jasno, że jakkolwiek naród mój stał się ofiarą okrutnego bezprawia, nie poszedł jednak na męczeństwo ani dobrowolnie, ani bez grzechu, jak nasz Odkupiciel i wstępujący w Jego ślady męczennicy; że uwzględniając winy i błędy narodowe, słuszniej jest nazwać Polskę oplakującą grzechy swe Magdaleną, niżli Chrystusem narodów. Odrzuciwszy przeto z poglądów umiłowanego wieszczka mego ten błąd zbyt boleśnie zranionego serca, tym mocniej ugruntowałem się w prawdziwie chrześcijańskich jego zasadach⁸.

Czy jednak wiersz *Amen* stanowi pośrednią polemikę z ideą Polski-Chrystusa narodów? Trzy szczegóły znajdującego się w tym wierszu obrazu Polski

⁷ Ktoś lepiej niż ja znający Norwida tu się jednak ze mną nie zgadza i argumentuje to następująco: „Czym jednak jest krwawa szata na piersiach Europy? Któż jak nie europejscy ministrowie mówili: «I cóż z tego?»”.

⁸ Z. Sz. F e l i Ń s k i. *Pamiętniki*. T. 1. Lwów 1911 s. 204.

zdają się o tym świadczyć. Po pierwsze, Polska z wiersza Norwida sama potrzebuje bardzo zbawienia i niewątpliwie nie może zbawiać innych narodów. Po wtóre, jej łączność z Europą powinna, zdaniem poety, wyrażać się dotarciem do „[...] szaty [...] pozostałej / Na Europy piersiach – szaty małej / Jak szkaplerz, krwawym naznaczonej słowem” (w. 26-28) – i na czerpaniu mocy z tego duchowego źródła. Po trzecie wreszcie, to dopiero w ten sposób (a więc inaczej, niż to widzą głosiciele idei Chrystusa narodów) nastąpi zmartwychwstanie narodu polskiego.

Z punktu widzenia naszego tematu trzeba postawić pytanie, kim jest ów Męczennik, którego skrwawiona szata pozostała „na Europy piersiach”? Zapewne jest to Kościół, zwłaszcza że w tradycji chrześcijańskiej – opierającej się na obrazach Kościoła jako Ciała Chrystusa i Jego Oblubienicy – nieraz przypisywano Kościołowi jaźń zbiorową i przedstawiano go jako „jedną mistyczną osobę”⁹.

3

Napisany w styczniu 1850 r. wiersz pt. *Dwa męczeństwa* stanowi poniekąd fenomenologiczne studium postawy męczennika oraz jej wpływu na świadków składanego przez niego wyznania. Zauważmy najpierw, że użyty w tytule wiersza wyraz *męczeństwo* ma tu sens greckiego *martyrion*: w wierszu chodzi przecież o dwa świadectwa, złożone zresztą w trzech etapach, i dopiero trzecia sytuacja skończyła się męczeństwem w tym znaczeniu, w jakim wyrazu tego używa się w języku polskim.

Wszystkie trzy sytuacje odnoszą się do wydarzeń opisanych w Dziejach Apostolskich, poeta wprowadza jednak do fabuły zapisanej przez św. Łukasza głębokie modyfikacje i uproszczenia, podporządkowane głównemu przesłaniu wiersza.

I tak – aby zachować jedność bohatera, którym jest apostoł Paweł – poeta przemilcza udział w pierwszym z opisanych epizodów apostoła Barnaby. Ażeby zaś mocniej skonstrastować ten pierwszy epizod z dwoma następnymi, pominięto jego dramatyczne zakończenie: że mianowicie niemal bezpośrednio po próbie ogłoszenia Pawła bogiem został on ukamienowany i tylko dzięki

⁹ Tak np. T o m a s z z A k w i n u. *Suma teologiczna* 3 q. 48 a.2 ad 1. Por. H. M ü h l e n. *Una persona mystica. Die Kirche als das Mysterium der heilsgeschichtlichen Identität des Heiligen Geistes in Christus und den Christen: Eine Person in vielen Personen.* München–Paderborn–Wien 1968.

nieuwadze sprawców tego samosądu udało się go jeszcze odratować (Dz 14, 8-20).

Z kolei epizod drugi stanowi syntezę rozruchów antychrześcijańskich w Efezie (Dz 19, 23-40) oraz przesłuchań, jakim Paweł został poddany najpierw przed trybunem w Jerozolimie (Dz 22, 22-29), a następnie przed sądem prokuratora Feliksa (Dz 24, 1-25, 12). Natomiast przesłuchanie Pawła przed cesarzem, w *Dziejach Apostolskich* jedynie zapowiadany epizod trzeci, został w wierszu przedstawiony z wykorzystaniem relacji o spotkaniu uwięzionego Pawła z królem Agryppą (Dz 26,1-29).

Zawarte w wierszu duchowe przesłanie wręcz oszalałami swoją głębią. Zauważmy najpierw, że wszystkie trzy spotkania Pawła z poganami odsłaniają prawdę o nich, z której oni sami nie zdawali sobie sprawy. W żadnej sytuacji nie udało się Pawłowi choćby tylko jednego z tych ludzi doprowadzić do uwierzenia w Chrystusa, jednak światło głoszonej przez Pawła Ewangelii ujawniło nieautentyczność ich wszystkich.

Spójrzmy pod tym kątem na przedstawione w wierszu kolejne epizody. Ludzie zgromadzeni na greckim rynku sprawiają wrażenie niepowtarzalnych indywidualności. Poeta starannie to podkreśla, nie musimy więc tutaj dokładnie tego przypominać. Otóż pod wpływem Pawłowego głoszenia wyszła na jaw cała pozorność tych indywidualności – ludzie ci przemienili się bowiem w zwyczajny motłoch. Zresztą właśnie dlatego rozpoznali w Pawle jakiegoś boga. Tylko motłoch może osiągnąć zgodę w uznaniu za boga kogoś lub czegoś, co bogiem nie jest.

W epizodzie drugim próbie prawdy został poddany sędzia, przed którym postawiono uwięzionego Pawła. Czuje się on w stosunku do tego więźnia panem życia i śmierci, uczestniczy przeciw w majestacie władzy cesarskiej („– A przodem siedział sędzia, obie wsparłszy dłonie / Na kolanach – albowiem Cesarz tak w koronie / Zwykł siadać”¹⁰). Jednak wystarczyło bardzo niewiele, żeby ujawniło się, że sam z siebie sędzia jest duchowym nędzarzem, źródłem całej jego wartości jest blask płynący od cesarza. Kiedy bowiem okazało się, że Paweł jest obywatelem rzymskim i postanowił odwołać się do cesarza, „[...] sędzia / Wyglądał jak rzemieślnik zgubiwszy narzędzia” (tamże, w. 64-65).

Kreśląc epizod trzeci, poeta istotnie inspirował się zapisaną w *Dziejach Apostolskich* uwagą Agryppy, jaką ten kieruje do Pawła: „Niewiele brakuje, a przekonałbyś mnie i zrobił ze mnie chrześcijanina” (26, 28). W wierszu

¹⁰ PWsz 1, 119-120 w. 51-53.

Norwida krok od nawrócenia dzieli samego cesarza, który mając przed sobą więźnia Pawła, usłyszał od niego Dobrą Nowinę i zaczął przejmować się tym, że również on, cesarz, może stać się dzieckiem Bożym. Uciekając przed nawróceniem, cesarz skazuje Pawła na śmierć.

W świetle powyższej analizy nie można mieć wątpliwości co do tego, że na temat męczeństwa Norwid mówi tutaj nie tylko to, iż powinniśmy świadczyć o swoim człowieczeństwie zarówno wówczas, gdy ktoś chciałby nas przeceniać, a może nawet ubóstwiać, jak i wtedy, kiedy ktoś chciałby nas zdegradować do poziomu zwierząt. O tym mówi poeta w zakończeniu wiersza:

Więc był Apostoł Paweł pętany jak z w i e r z ę,
I jako B ó g obwołan – a wytrwał przy wierze,
Że c z ł e k i e m był.

w. 81-83

Kluczem do zrozumienia podstawowego przesłania, jakie na temat męczeństwa znajduje się w tym wierszu, wydaje się decyzja poety, ażeby wiersz, któremu można by dać tytuł *Dwa świadectwa (w trzech epizodach)* albo *Dwie ewangelizacje*, zatytułować: *Dwa męczeństwa*. Przecież wiersz mówi w gruncie rzeczy tylko o jednym męczeństwie¹¹, zresztą pośpiesznie i jakby mimochodem („potem ściął mu głowę!”). Męczeństwem bowiem – tak jak rozumiem ten wiersz – nie jest tu samo oddanie życia za Chrystusa, ale dochowywanie Mu wierności i człowiecza autentyczność we wszystkich okolicznościach, jakie mogą nas spotkać, również wówczas, kiedy za tę postawę możemy zostać zabici.

4

Temat męczeństwa najbardziej całościowo przedstawia Norwid w *Promethidionie*. Warto sobie uprzytomnić, że powszechnie znany – sformułowany w *Epilogu* – postulat poety uniepotrzebniania się męczeństwa nie jest błyskotliwą myślą, jaka szczęśliwie, ale przypadkowo spłynęła z jego pióra. Postulat ten wynika ze starannie i oryginalnie wyłożonej w tym utworze chrześcijańskiej historiozofii.

¹¹ Nie wydaje się bowiem, ażeby tytuł wiersza odnosił się ponadto do „męczeństwa Chrystusa Pana”, o którym uczył Paweł cesarza.

Zacznijmy może od końca, tzn. od przytoczenia wspomnianego postulat: „Cała tajemnica p o s t ę p u l u d z k o ś c i zależy na tym, aby coraz więcej stanowczo, przez wcielanie dobra i rozjaśnianie prawd, broń największa, jedyna, ostateczna, to jest m ę c z e ń s t w o, uniepotrzebniało się na ziemi...” (*Epilog*, VII¹²). Norwid interesuje się tu przede wszystkim męczeństwem wypełnianym wśród swoich i z tego względu przywołuje nawet słowa Chrystusa o odrzuceniu proroka w swojej ojczyźnie.

Męczeństwo jednak, zdaniem poety, zawsze świadczy o złym stosunku społecznym do prawdy. Normalnie powinno być tak, „[...] aby prorok, to jest sumienny mąż, głos prawdy, uczczony albo raczej zrealizowany był w Ojczyźnie swojej i w domu rodziców swoich. Trzeba bardzo czystego powietrza prawdy, ażeby skutek ten nastąpił – i trzeba urobienia wyborczego powściągliwości, aby miejsce dla głoszącego prawdę się znalazło” (tamże).

W miarę jak ludzi ogarnia atmosfera prawdy, męczeństwo przestaje być potrzebne. Niestety, „Powietrze prawdy może się do tyła zanieczyścić, iż nic się wznioślejszego nie rozwinię w narodzie, aż przez sokratejskie z w y - c i ę s t w o n a d n a r o d e m w ł a s n y m... Takich zwycięstw stopniowe umorzenie, przez wcielanie dobra i rozjaśnianie prawd, przyprawiać winno do uniepotrzebienia męczeństwa: to jest POSTĘP”¹³.

Zanim spróbujemy zrekonstruować zawartą w *Promethidionie* filozofię męczeństwa oraz pokazać jej miejsce w całym systemie światopoglądowym poety, warto sobie uprzytomnić subiektywne okoliczności, które go pobudzały do takiej refleksji. Bo nie sposób nie zwrócić uwagi na to, że pogłębiającą się wtedy swoją izolację jako pisarza Norwid wyjaśniał sobie właśnie w kategoriach męczeństwa. To między innymi dlatego szczególną uwagę zwracał na męczeństwo dokonywane wśród swoich.

Poeta czuł się męczennikiem Prawdy i samego siebie miał na myśli, kiedy na samym początku *Promethidiona* – podobnie jak na początku napisanego w tym samym 1850 r. wiersza pt. *Scherzo [II]*¹⁴ – umieszczał motto: „*Moritur te salutant, Veritas!*”¹⁵. To on, Cyprian Norwid, jest tym gladiatorem, który walczy o prawdę, a któremu

¹² PWsz 3, 466.

¹³ Tamże s. 466-467.

¹⁴ PWsz 1, 139.

¹⁵ PWsz 3, 427.

[...] nieraz bracia, co wątpią o sile,
Wpierw mu jak Jowisz murem staną S t a t o r,
Albo rozszarpią... i uczczą – w mogile!...¹⁶

Wiestaw, w. 254-256

Nieraz też – jak w wierszu pt. *Znów legenda* – głoszoną przez siebie prawdę porównywał poeta do biblijnego ziarna, które musi obumrzeć, aby mogło przynieść plon. I z pewnością swoją własną sytuację miał przed oczyma, kiedy przeciwstawiał artystę prawdziwego, który w służbie prawdzie godzi się umrzeć dla siebie, takiemu artyście, który dla zdobycia łatwego pokłasku każe umrzeć prawdzie („Czy, mówię, prawdę na swym stawiał grobie, / Czy się jej grobem podpierał ciosanym?” – *Bogumił*, w. 16-17¹⁷).

Jednak moment subiektywny w najmniejszy sposób nie zniekształca przedstawionej w *Promethidionie* wspaniałej wizji całościowej, wewnątrz której wyjaśnia się zarówno głęboki sens męczeństwa, jak i możliwości jego uniepotrzebniania.

Generalnie *Promethidion* – tak jak rozumiem ten niezwykle utwór – jest medytacją nad rdzennie chrześcijańską prawdą, że istotą naszego upadku jest rozdzielenie tego, co powinno być złączone. Nie zapominajmy, że wyraz *diabolos*, pochodzący od czasownika *diaballo*, znaczy *rozdzielca*. Upadek nasz polega na tym, że z chwilą, kiedy porzuciliśmy Boga, rozdzieleniu uległy nasze podstawowe wartości, które z natury są nierozłączne. W ten sposób Prawda oddzieliła się od Dobra, Dobro od Radości, Radość od Miłości, Praca od Piękna, Piękno od Praktyczności itd.

Śmiercionośną skłonność do rozdzielania tego, co z istoty nierozłączne, potrafimy kierować nawet przeciwko darowi Odkupienia. Potrafimy bowiem samego nawet Zbawiciela oddzielić od Krzyża i nieraz w taki sposób przyznajemy się do ukrzyżowanego Zbawiciela, że nie przejmujemy się naśladowaniem Jego Krzyża. Czymś ogromnie ważnym dla zrozumienia *Promethidiona* wydaje się zwrócenie należytej uwagi na to, że ta ostatnia przestroga – żeby do ukrzyżowanego Chrystusa przyznawać się prawdziwie, a nie w sposób pusty – umieszczona została niby klamra, na początku i na końcu utworu.

Cały tekst jest śpiewaniem nadziei, że pojedna się w nas to wszystko, co tak niepotrzebnie uległo skłóceniu i rozdziałowi. Szczególną uwagę poeta poświęca pracy, która wskutek grzechu odarta została z wartości ją ożywia-

¹⁶ Tamże s. 461.

¹⁷ Tamże s. 433.

jących, takich jak miłość, piękno, pieśń itp. – i stała się naszym przekleństwem.

To dopiero w świetle takiej wizji odsłania się sens tych wspaniałych formuł, które w świadomości społecznej funkcjonują trochę na zasadzie błyskotliwych powiedzonek, takich jak:

„Cóż wiesz o pięknie?...”
 ... „Kształtem jest Miłości” –¹⁸

Bogumił, w. 109

Albo:

Tak i o pracy powiem, że – z g u b y s z u k a n i e m,
 Dla której pieśń – ustawnym się nawoływaniem¹⁹.

Bogumił, w. 159-160

Podobnie:

Bo piękno na to jest, by zachwycało
 Do pracy – praca, by się zmartwychwstało²⁰.

Bogumił, w. 185-186

Piękno i sztuka uczłowieczają naszą pracę, zdejmują z niej przekleństwo grzechu. Ich wzajemna łączność jest podobnie nierozzerwalna jak związek małżeński. „Zepsułeś sztukę, to zepsułeś żonę” (*Bogumił*, w. 198). „Z pracy bez ciebie upadam, / O! przyjaciółko” (w. 201) – woła do sztuki Adam-Promeusz. Norwid głęboko ubolewa nad tym, że w Polsce tak mało ceni się sztukę i że nasz kraj pokryty jest bezmiarem brzydoty (w. 218-236)²¹.

I w tym właśnie momencie pojawia się w wykładzie poety temat męczeństwa. Owszem, był on poniekąd zapowiedziany już w motcie do *Bogumiła*, które przypominało: „Nie za sobą z krzyżem Zbawiciela, ale za Zbawicielem

¹⁸ Tamże s. 437.

¹⁹ Tamże s. 439.

²⁰ Tamże s. 440.

²¹ Tamże.

z k r z y ż e m s w o i m”²². Wcześniej jeszcze, we *Wstępie*, poeta obiecywał, że autentyczna sztuka uniepotrzebni składanie ofiar:

O! sztuko – W i e c z n e j t ę c z o J e r u z a l e m,
 Tyś jest przymierza łukiem – po potopach
 Historii – tobie gdy ofiary palem,
 Wraz się jagnięta pasą na okopach...²³

w. 11-14

Teraz jednak poeta powie wprost, że najwyższym przejawem sztuki jest męczeństwo:

O Polsko! – wiem ja, że artystów czołem
 Są męczennicy – t y c h s z t u k a p o p i o ł e m...²⁴

Bogumił, w. 269-270

Niewątpliwie nie chodzi tu o tę sztukę, które dystansuje się od moralności albo samą siebie stawia w miejsce Boga. Sztuka, o której mówi tu poeta, chce być służebnicą prawdy i dobra, zaś uprawiający ją artysta gotów jest „prawdę na swym stawiać grobie” (*Bogumił*, w. 16)²⁵.

Tę właśnie sztukę opisywał Jan Paweł II w warszawskim Teatrze Wielkim podczas spotkania 8 czerwca 1991 r. z przedstawicielami środowisk twórczych w czasie swej czwartej pielgrzymki do Ojczyzny:

Każdy z nas – każdy bez wyjątku, również nie należący do świata kultury i nauki, dysponuje nade wszystko jednym talentem. Tym uniwersalnym talentem jest nasze człowieczeństwo, nasze ludzkie „być”. Ewangelia ze swym przykazaniem miłości uczy nas pomnażania tego nade wszystko talentu: talentu naszego człowieczeństwa. Ostateczny osąd naszego życia będzie też tego talentu dotyczył nade wszystko. Ten zaś talent pomnaża się „przez bezinteresowny dar z samego siebie”, czyli przez miłość Boga i bliźnich²⁶.

²² Tamże s. 431. Por. świadectwo Józefa Ignacego Kraszewskiego na temat krzyża, który wisiał w pokoju Cypriana Norwida: „Nad łóżkiem wisiał biały krzyż z drzewa, bez Chrystusowego wizerunku, ale z bardzo starannie odmalowanymi, z pewnym obrachowaniem prawdy, znakami krwi, kędy były przybite ręce, nogi i zraniona leżała głowa. Nigdy podobnego nie widziałem krucyfiks, a ten zrobił na mnie może większe wrażenie niż najpiękniejsza figura. Pomysł takiego krzyża należy Cyprianowi” – *Norwid. Z dziejów recepcji twórczości*. Oprac. M. Ingot, Warszawa 1983 s. 53.

²³ PWSz 3, 427-428.

²⁴ Tamże s. 443.

²⁵ Tamże.

²⁶ J a n P a w e ł II, *Bogu dziękujecie, ducha nie gościę*. Warszawa 1991 s. 304-305.

Tu warto zwrócić uwagę na przejmującą opowieść pt. *Męczennik*, jaka znajduje się w pochodzącym z 1856 r. poemacie *Wita-Stosa pamięci estetycznych zarysów siedem*. Jest to opowieść o tym, jak malarz ikon, Mnich Łazarz, dokonał największego w swoim życiu dzieła sztuki, mianowicie przez swoją męczeńską śmierć (PWsz 3, 529-530).

Tylko przy takim rozumieniu sztuki można zgodzić się z Norwidem, że męczennicy są artystami największymi z największych. Dodajmy tylko na wszelki wypadek, że męczennicy prawdziwi. Bo nie są przecież męczennikami tacy nieszczęśnicy, którzy dają się zabić z jakichś innych powodów niż miłość.

[...] g d y b y t a c y – nawiązuje Norwid do 1 Kor 13, 1 i 3 w kilkanaście lat później, już po wybuchu powstania styczniowego, w liście do Tomasza Augusta Olizarowskiego z kwietnia (?) 1863 r. – k r e w c a ł ą i c a ł e c i a ł o w y d a l i n a s p a l e n i e, j e s z c z e b ę d ą o n i n i c z y m, b o s ą c y m b a ł y b r z m i ą c e i m i e d z b r z ą k a j ą c a, ż adnej miłości nie mając, krom egoizmu archaicznego” (PWsz 9, 94)²⁷.

„Artystów czołem są męczennicy” – powiada Norwid. Ale z drugiej strony „tych sztuka popiołem”, tzn. męczennicy wyrastają tam, gdzie rzetelnie uprawiana jest sztuka. Ma się rozumieć, sztuka pięknego kształtowania swojego człowieczeństwa. Czy nie dlatego – pyta poeta – Polacy tak bezsensownie przelewają swoją krew, że mało przykładając się do uprawiania tej sztuki, nie jesteście przygotowani do prawdziwego męczeństwa?

Ale czyż wszyscy wiedzą to w Ojczyźnie
I czy posiadaś sztuką krwawe-żyźnie?...²⁸

Bogumił, w. 271-272

²⁷ Ojcowie Kościoła przypominali o tym nieustannie. Tylko dla przykładu podam dwie wypowiedzi św. Augustyna. I tak, komentując przypowieść o szacie weselnej, wyjaśnia Augustyn, że jest nią miłość i tylko ona daje wstęp na weselną ucztę życia wiecznego: „Gdybym nie miał miłości, to choćbym oddał wszystko ubogim, choćbym wyznawał imię Chrystusa aż do przelania krwi, aż do spalania w ogniu, nic mi to nie da, bo i z umiłowania własnej chwały można się na to zdobyć” (*Kazanie* 90, 6; PL 38, 562). „Czyż nie zdarza się – dowodził tej samej tezy w innym kazaniu – że zbrodniarze są tak mocni na torturach, że nie tylko nie wydadzą swoich współników, ale nie raczą nawet odpowiedzieć na pytanie, jak się nazywają?” (*Kazanie* 170, 14; PL 38, 923).

²⁸ PWsz 3, 443.

Toteż poeta jeszcze raz przypomina radykalną różnicę między wojną a męczeństwem:

Nie on tatarski c z y n, krwawa drabina
Na rusztowanie czerwone łunami
W cesarstwie t e g o tu świata Kaina,
Lecz k o n ań wielki psalm z w y k o n a n i a m i!
Lecz praca c o r a z m i ł o ś c i ą u l ż o n a,
Aż się i trudów trud wreszcie wykona²⁹.

w. 344-349

THE PROBLEM OF MARTYRDOM IN NORWID'S WORK

SUMMARY

Norwid's whole life was marked by a strongly felt opposition to bloodshed. Paradoxically, that was the reason for the tenacious efforts he made in his poetry to grasp the essence of martyrdom. He viewed martyrdom as the very opposite of thoughtless and senseless, or at best hardly sensible, squandering of human life. According to Norwid, a martyr gives up his life after the most serious consideration, for he regards it as something extremely precious; and he does so in order to save something even more important than life.

The place of martyrdom within Norwid's worldview can be seen most easily in the epilogue to the *Promethidion*. We ought to realise that his well-known postulate that martyrdom should become superfluous is not just a brilliant idea that he luckily let flow from his pen, but that it follows from the Christian philosophy of history, of which the *Promethidion* contains a careful and original presentation.

Transl. by Adam Pasicki

²⁹ Tamże s. 446.